ŚWIATOWID

Nr. 42/668 ROK XIV
16 PAŹDZIERNIKA 1937
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

nr. 42

Z WYSTAWY PARYSKIEJ



Ciesząca się ciągle niesłabnącem powodzeniem Wystawa Paryska przynosi zwiedzającym codziennie nowe atrakcje. Na zdieciu



Powitanie P. Prezydenta R. P. w Bezdanach przez przedstawicieli gminy Niemenczyn.



P. Prezydent R. P. wygłasza przemówienie na poświęceniu szkoły im. Marszałka w Bezdanach. Obok P. Prezydenta RP. stoi p. Marszałkowa Piłsudska, dalej ministrowie Kościałkowski, Poniatowski i Ulrych.

WIELKI DZIEŃ WILEŃSZCZYZNY



Hołd sztandarów PW i WF, Związku Rezerwistów i innych organizacyj podczas sadzenia pamiątkowego dębu w Zułowie. **Wszystkie zdjęcia W. Pikiel — Warszawa.**



Podczas sadzenia dębu pamiątkowego w Zułowie. Na zdjęciu m. in. widoczni: P. Prezydent R. P., p. Marszałkowa Piłsudska, min. gen. Kasprzycki, min. prof. Świętosławski i prof. Bujwid. Na prawo z łopatą w ręku biskup polowy W. P. ks. Gawlina.



P. Marszałkowa Piłsudska w Bezdanach w rozmowie z dzieckiem, które wręczyło Jej kwiaty.

W ub. niedzielę Ziemia Wileńska złożyła hołd pamięci Marszałka na uroczystościach w Zułowie i w Bezdanach. W dniu tym bowiem Zułów, miejsce urodzenia Marszałka Piłsudskiego, przeszedł na własność Narodu Polskiego, a zarazem poświęcono w Bezdanach jedną ze stu szkół Marsz. Józefa Piłsudskiego, które na cześć Jego zostały wybudowane na Wileńszczyźnie.

Kulminacyjnym punktem uroczystości w Zułowie, w których wziął udział P. Prezydent R. P. i ministrowie Kościałkowski, Poniatowski, Świętosławski i Ulrych, było zasadzenie dębu, jako symbolu siły i mocy, w tem miejscu, gdzie we dworze stała kolebka Marszałka.

W Bezdanach w czasie poświęcenia szkoły P. Prezydent R. P. wygłosił dłuższe przemówienie, podkreślając, że w Bezdanach Józef Piłsudski podjął mężnie walkę z najeźdźcą, oraz przyrzekając, że program budowy nowych szkół w Polsce będzie realizowany uparcie, aż do chwili, w której wszystkie dzieci będą mogły korzystać z dobrodziejstw oświaty.

BIEG MYŚLIWSKI W WOLICY.

W ub. sobotę odbył się w Wolicy pod Dębicą (województwo krakowskie) bieg myśliwski, zorganizowany przez oficerów pułku kawalerji w Dębicy, oraz p. Helenę Płocką, właścicielkę Wolicy.

Bieg prowadziła nad spadzistemi urwiskami rzeki p. Helena Płocka.

Oprócz korpusu oficerskiego w biegu wzięły udział panie: Balko, Kowalczewska i Sękowska, oraz panowie: Byszewski, Lipiński i Wieleżyński. Bieg zakończyło przyjęcie w dworze w Wolicy.



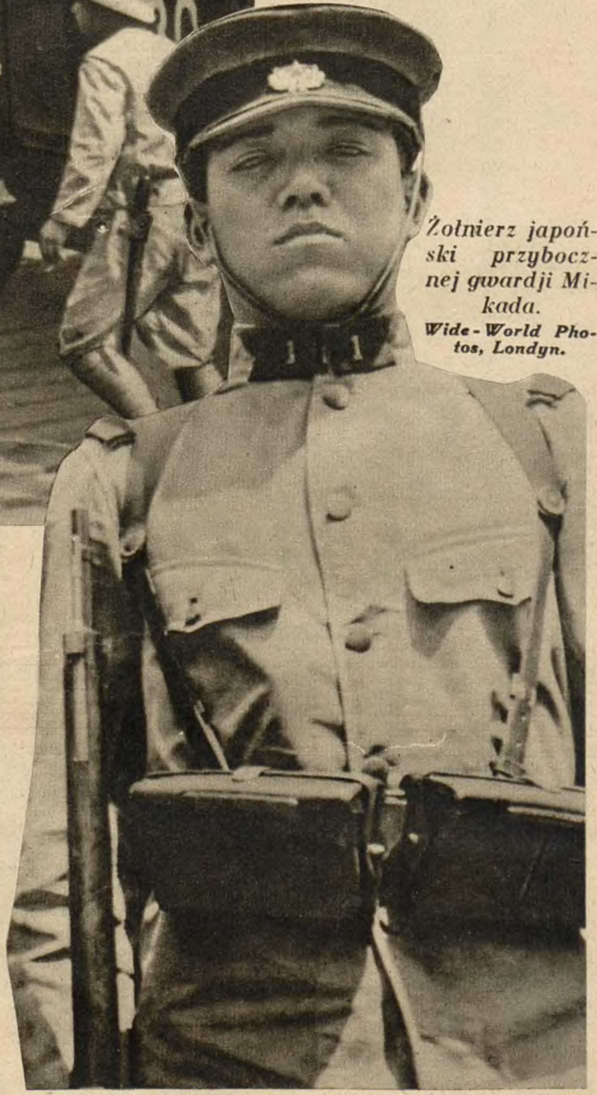
Przed rozpoczęciem biegu myśliwskiego w Wolicy. Na pierwszym planie sfora psów gończych, utrzymywanych przez Korpus Oficerski pułku kawalerji w Dębicy.

Ag. Fot. „Światowid"

JAPONJA ODPOWIADA ROOSEVELTOWI!



Wyładowywanie japońskich oddziałów w porcie Szanghaj.
Atlantic-Photo, Berlin



Żołnierz japońskiej przybocznej gwardji Mikada.
Wide-World Photos, Londyn.

Żyjemy obecnie w epoce wielkich słów i marzeń... ściętej głowy chińskiej. I tak: w ostatnim czasie poruszyła cały świat polityczny silna mowa Prezydenta Roosevelta — mowa, którą dzienniki francuskie nazwały „demokratyczną encykliką przeciwko dyktaturom“. Zwróciła się ta „encyklika“ przeciw zaborczości „głodnych“ państw, a już całkiem wyraźne potępienie zaborczych planów Japonji zawierała późniejsza deklaracja amerykańskiego departamentu stanu, w której sprecyzowane jest stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie zatargu chińsko-japońskiego. Jest ono zgodne z konkluzjami Ligi Narodów w tym względzie, które również stoją w sprzeczności z motywami, jakie kierowały Japonją przy rozpoczęciu ataku na Państwo Środka. Zdawałoby się zatem, że ostre wystąpienie Ameryki i zapowiedź „przejścia od słów do czynów“ ostudzi zapał wojenny żołnierzy Mikada — a tymczasem oczekiwany ze strony „państw demokratycznych“ tego rodzaju efekt, na razie przynajmniej, nie pojawił się. Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych Japonji oświadczył spokojnie, że świat został stworzony dla całej ludzkości i że dopóki nie będzie zniesiony nierówny rozdział dóbr — trudno będzie utrzymać pokój. Prócz tego oświadczenia w wielkim dzienniku londyńskim „Times“ pojawiło się pismo, podpisane przez czołowych polityków japońskich, które zrzuca odpowiedzialność za wywołany na Dalekim Wschodzie konflikt zbrojny na Chiny.

W konkluzji należy przyjąć za pewnik, że Japonja będzie prowadziła dalej wojnę aż do chwili, w której... ścięta samurajskim mieczem głowa chińska potoczy się z pokorą do stóp zwycięzcy. A wielkie słowa pozostaną nadal... sobą! **c.**



Chiński budynek rządowy w okolicy Szanghaju, obsadzony przez japońskich żołnierzy.
Delius – Paryż



Japońska artylerja w akcji na linji bojowej Wu-Sung—Szanghaj.
Delius – Paryż 881

POLSKA-JUGOSŁAWIA 4:0



Drużyna Polski, która pokonała Jugosławję w stosunku 4:0.



Fragment meczu Polska — Jugosławja na stadjonie W. P. w Warszawie.



Bramkarz Jugosławji



Lekarze badają Wilimowskiego, znakomitego strzelca polskiej drużyny, który odniósł podczas meczu kontuzję.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

W ub. niedzielę odbył się na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie mecz piłkarski o mistrzostwo świata pomiędzy Polską a Jugosławją, który zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 4:0.

Meczowi przyglądało się 30.000 osób, co świadczy o olbrzymiem zainteresowaniu zawodami. W skład drużyny Polski wchodzili: Krzyk, Szczepaniak, Gałecki, Góra, Nytz, Dytko, Habowski, Piontek, Wostal, Wilimowski i Wodarz.

Tego samego dnia na boisku w Katowicach reprezentacja Polski pokonała Łotwę w stosunku 2:1.



Połów pstrągów w rzece Oporze do wylęgarni w Hrebenowie. Na prawo półtora kilowy okaz pstrąga tarlaka.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID"

ROZPOCZĘCIE KAMPANJI PSTRĄGOWEJ W HREBENOWIE.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat została w południowych połaciach Polski rozbudowana dość gęsto sieć sztucznych wylęgarni ryb łososiowatych. Dość wymienić Nowy Targ, Nowy Sącz, Folusz, Zawoję itd. Do wylęgarni tych, należących przeważnie do Tow. Sportowych Wędkarskich, względnie dzierżawców rewirów pstrągowych, poławia się tarlaki w jesieni, tj. po 15 września, gdy zaczyna się czas ochronny tych ryb, wyciera, zapładnia ikrę, a następnie umieszcza się ją na aparatach, przez które przepływa świeża woda. Po wylęgnięciu się narybku, karmi się go mieloną wątrobą, a z wiosną wpuszcza do rzek.

W ostatnich jednak czasach chów narybku przeważnie przedłuża się aż do czasu, gdy rybki dorosną do wielkości palca i dopiero takie palczaki przeznacza do zarybiania. Jest to metoda bardzo celowa, gdyż palczaki są znacznie odporniejsze od drobnego narybku i dlatego większy ich procent zostaje przy życiu. Polska ustawa rybacka przewiduje dla dzierżawców rewirów obowiązek zarybiania rzek, ustalając dla poszczególnych ich odcinków odpowiednie kontyngenty narybku każdej ryby. Zarządzenie to ma dla naszego rybostanu, narażonego na kłusownictwo, wielkie znaczenie i przyczynia się do pomnożenia ilości pstrągów i łososi na wodach górskich.

Bardzo ważnym ośrodkiem zarybiania w Małopolsce Wschodniej jest Hrebenów, w pobliżu Skolego. Do wylęgarni tej łapie się tarlaki w rzece Oporze, gdzie trafiają się okazy pstrągów o prawdziwie rekordowej wadze. Wylęgarnia ta, prowadzona wzorowo, pozostaje pod kierownictwem zarządu dóbr bar. Groedlów.



Widok wylęgarni pstrągów w Hrebenowie (powiat Skole, województwo stanisławowskie), w majątku bar. Groedlów.



Rzeka Opór słynie z obfitości pstrągów...



Wnętrze wylęgarni. W pośrodku aparaty, w których z ikry zapłodnionej lęgnie się narybek.

Z WYSTAWY PSÓW W LONDYNIE.



Na wystawie psów w Londynie, urządzonej przez angielski Związek Hodowców Psów Rasowych, powszechną sensację wzbudzał pies amerykański (na zdjęciu) Angugsuak. Są to okazy bardzo rzadkie, mające więcej cech wilczych, aniżeli psich, dzikie i nieprzystępne.

Wide-World Photos, Londyn

NIEMCY
domagają się kolonij.



W ub. piątek w sali koncertowej „Clou" w Berlinie odbyło się wielkie zebranie członków Ligi Kolonjalnej pod przewodnictwem emerytowanego admirała Rümanna i ks. Adolfa Fryderyka Meklemburskiego. Na zebraniu tem domagano się zwrotu kolonij, które Niemcy straciły wskutek wojny światowej. Na zdjęciu moment przemówienia admirała Rümanna.

Keystone — Berlin

ZGON
ZNAKOMITEGO CHIRURGA



W Warszawie zmarł po dłuższej chorobie wybitny chirurg ś. p. dr Leon Kryński, profesor i pierwszy dziekan Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Był on długoletnim wiceprezesem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, oraz członkiem honorowym wielu Towarzystw lekarskich i naukowych w kraju i zagranicą. Pochowano go w ub. poniedziałek na Powązkach.



Na wiadomość o wybuchu walk bratobójczych w Hiszpanji zaczęli powracać do tego kraju masowo emigranci z Ameryki i zaciągać się jako ochotnicy do armji gen. Franco i szeregów czerwonych. Na zdjęciu ogrodnik Francesco, który przyjechał z Nowego Jorku i zgłosił się do służby wojskowej w Madrycie. Associated Correspondents — Amsterdam

Po słynnej już dziś na całym świecie mowie Prezydenta Roosevelta przeciw dyktaturom — sejsmografy polityczne wszystkich prawie państw gwałtownie zadrżały, każdy jednak na swój sposób. Z głównych przeciwników dyktatur Francja i Anglja przyjęły mowę z zadowoleniem, będąc właśnie w owym czasie w oczekiwaniu odpowiedzi włoskiej na wspólnie wysłaną notę w sprawie zatargu hiszpańskiego, notę, w której problem ochotników, walczących po stronie gen. Franco zajmował poczesne miejsce. Niemcy zareagowały na filipikę rooseveltowską z przekąsem, przemilczając w swych komentarzach prasowych niemiłą dla siebie kwintesencję wywodów Prezydenta — a zato wyciągając na na światło dzienne wiadomość o dostawach przez Stany Zjednoczone materjałów wojennych i amunicji dla Sowietów, które przecież są głównym wichrzycielem i przyczyną niepokoju światowego, czego krwawe rezultaty obserwujemy już od przeszło roku w Hiszpanji. Najspokojniej przyjęły wywody Prezydenta Roosevelta dwa państwa: Sowiety i Italja. Sowiety z tych zdaje się racyj, o których pisze prasa niemiecka — Italja z wrodzonej sobie trzeźwości politycznego myślenia. Przedewszystkiem jeszcze przed wysłaniem odpowiedzi na notę angielsko-francuską — podkreślono ze strony włoskiej przez „usta“ agencji Stefani, że nota ta, poruszająca sprawę ochotników walczących w Hiszpanji, dotyczy wyłącznie ochotników włoskich przy armji gen. Franco, a pomija milczeniem istnienie brygad międzynarodowych, walczących po stronie rządu walenckiego. Biorąc pod uwagę oświadczenie przedstawiciela rządu walenckiego na Zgromadzeniu Ligi Narodów, że brygady międzynarodowe wchodzą w skład armji regularnej — a zatem sprawa ich rozwiązania nie może stać się przedmiotem dyskusji w rokowaniach międzynarodowych — agencja Stefani oświadczyła, iż zestawiwszy powyższe dwa rozbieżne punkty widzenia w ocenie sytuacji po obu stronach frontu, „zajęcie tak nieprzejednanego stanowiska odbiera jedną z głównych podstaw dyskusji nad całokształtem zagadnienia ochotników“. Po pojawieniu się tych enuncjacyj, rozeszły się pogłoski o wyjeździe syna Mussoliniego, Brunona, do Hiszpanji wraz z eskadrą nowych bombowców, czemu prasa włoska bynajmniej nie negowała. Poza tem rozpoczęto akcję wojskową przeciwko Minorce, jedynej wyspie archipelagu Balearskiego, pozostającej jeszcze w rękach czerwonych. Wkońcu rozpoczęła się wysyłka wojsk włoskich do Libji, przypominająca zręczne posunięcie rządu włoskiego z okresu zatargu abisyńskiego, prawie zaś równocześnie nadeszła do Anglji i Francji oczekiwana z niecierpliwością odpowiedź włoska na ostatnią notę. W odpowiedzi tej rząd włoski uchyla się od prowadzenia rokowań z mocarstwami zachodniemi bez udziału Niemiec i nie sprzeciwiając się zasadniczo wycofaniu odhotników w myśl swoich kilkakrotnych oświadczeń, pod pewnymi oczywiście warunkami, uważa nieinterwencyjny Komitet w Londynie za najodpowiedniejsze forum dla roztrząsania kwestji ochotników. Odpowiedź rządu italskiego wywołała w Paryżu wyraźne niezadowolenie — natomiast w Londynie spotkała się z nastrojem raczej pojednawczym. Jak ostatnie depesze donoszą — oba te mocarstwa ustąpiły przed stanowczą postawą Rzymu w sprawie hiszpańskiej i postanowiły raz jeszcze spróbować „szczęśliwego rozwiązania kwestji hiszpańskiej“ w ramach londyńskiego Komitetu.

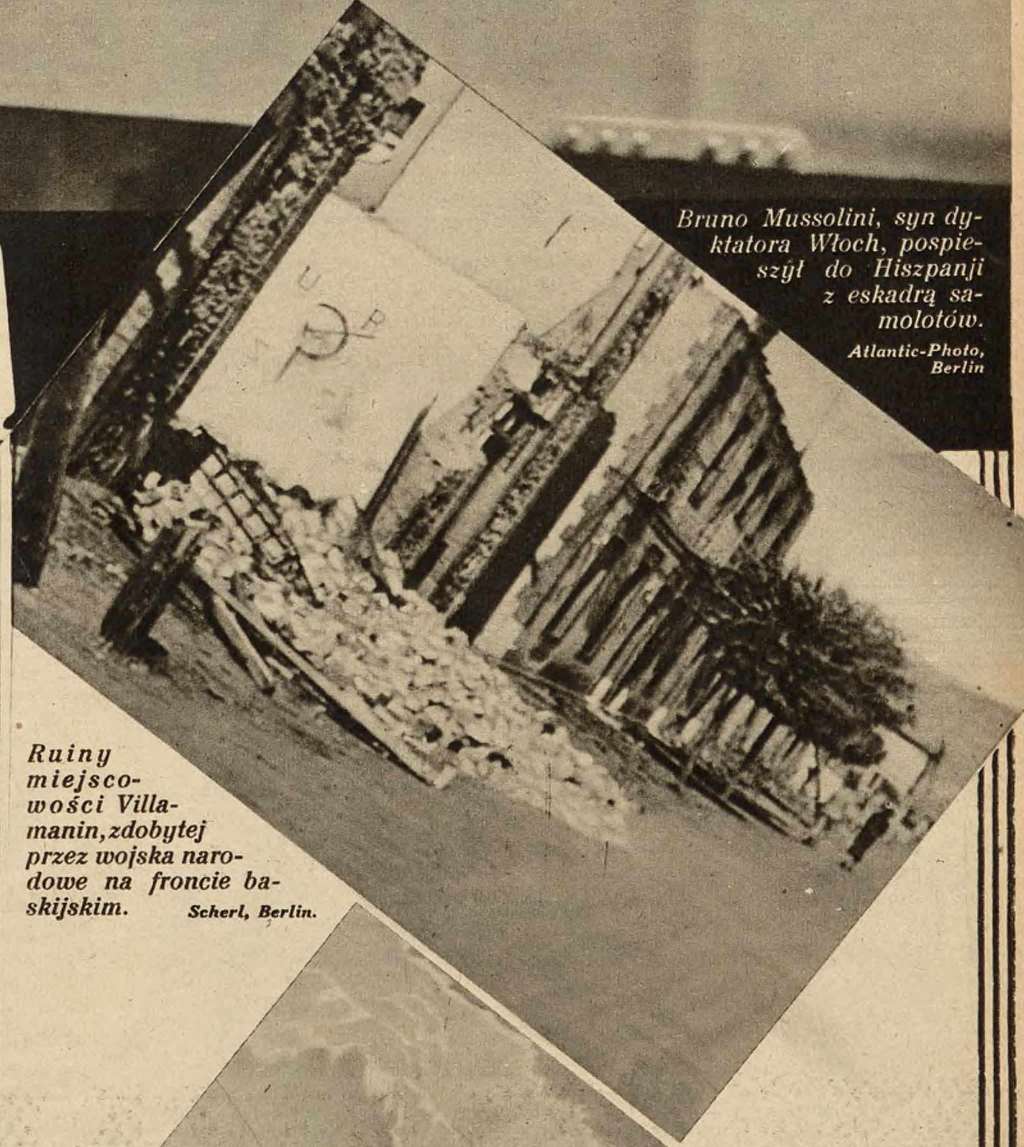
Tymczasem Hiszpanja krwawi się dalej — przyczem wojska narodowe posuwają się ustawicznie naprzód, mając inicjatywę działania w swych rękach. W najbliższym czasie należy się liczyć z całkowitem zlikwidowaniem frontu asturyjskiego. W czerwonej Hiszpanji oczekiwany jest również z wielkim niepokojem groźny desant wojsk gen. Franco na wybrzeżu pomiędzy Walencją a Barceloną dla rozpoczęcia ofensywy, która miałaby na celu przecięcie komunikacji pomiędzy dwiema czerwonemi stolicami. Sytuacja czerwonych w Hiszpanji staje się powoli tragiczną, a są po temu wszelkie widoki — że już niebawem może się stać katastrofalną, o ile... o ile sowiecka „kołotuszka niezgody“ nie zamąci znów w hiszpańskim kotle straszliwej mikstury z krwi i łez, przygotowanej jeszcze przed rokiem w moskiewskiej retorcie.

Adam Cyprian.



Bruno Mussolini, syn dyktatora Włoch, pospieszył do Hiszpanji z eskadrą samolotów. Atlantic-Photo, Berlin

HISZPANJA PACHNIE KRWIĄ



Ruiny miejscowości Villamanin, zdobytej przez wojska narodowe na froncie baskijskim. Scherl, Berlin.



Dowódca frontu północnego wojsk narodowych gen. Davila (w pośrodku) w towarzystwie gen. Aranda dokonywa inspekcji rowów strzeleckich. Scherl, Berlin



Sztandar wojsk narodowych zatknięty na szczycie góry w pobliżu Onis, po zajęciu jej przez piechotę. Scherl, Berlin



Kontrtorpedowce francuskie i angielskie w poszukiwaniu za korsarskiemi łodziami podwodnemi. Photo NYT, Paryż

KRÓLOWIE-TUŁACZE.



B. król hiszpański Alfons XIII. wsiadając do tramwaju w Lozannie (Szwajcarja) szuka drobnych w kieszeni.
Wide-World Photos, Londyn



Księstwo Windsoru opuszczają dworzec berliński.
Keystone, Berlin



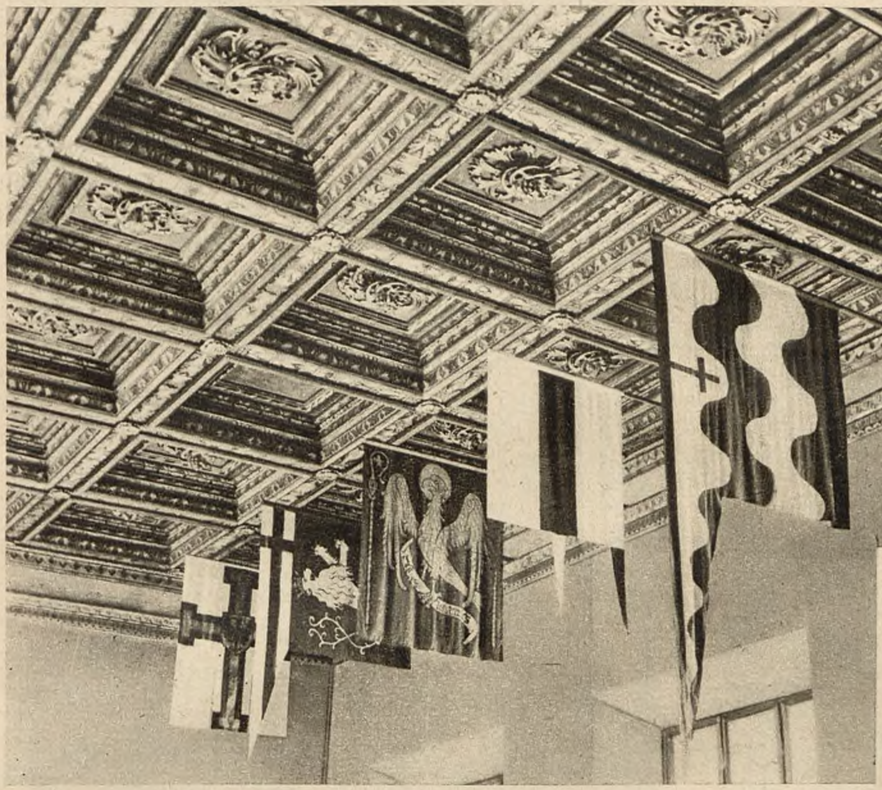
Mieszkanki Berlina witają entuzjastycznie ks. Windsoru.
Keystone, Berlin

Do najpopularniejszych postaci w Europie należą dwaj byli monarchowie, król hiszpański Alfons XIII i ks. Windsoru, który jeszcze przed rokiem zasiadał na tronie władcy Imperjum Brytyjskiego. Obaj ci królowie-wygnańcy znajdują się w ciągłych podróżach i przenoszą się z miejsca na miejsce, tak, że poprostu trudno ustalić, gdzie właściwie mieszkają na stałe.

Król Alfons XIII ma ten przywilej, że podróżuje bez paszportu, władze graniczne i celne nie pytają go nigdy o dokumenty, wiedząc, że nie posiada on właściwie żadnej przynależności państwowej. Ostatnio Alfons XIII bawił w Lozannie. Odwiedziła go tam córka Marja Krystyna, która w czasie pobytu w Niemczech złamała nogę, spadłszy z trybuny w Düsseldorfie.

Drugi ukoronowany podróżnik, ks. Windsoru, zwiedził wystawę paryską, poczem pojechał do Niemiec, gdyż interesują go żywo zagadnienia społeczne i sprawa robotnicza. Zwiedzi on osiedla fabryczne we większych miastach przemysłowych i zapozna się z problemami opieki społecznej, mając zamiar na ten temat napisać dzieło naukowe. Zamierza także odwiedzić kanclerza Hitlera. Niemcy przywiązują do tej wizyty wielkie znaczenie i uczynią zapewne wszystko, aby ks. Windsoru wywiózł z Trzeciej Rzeszy jak najlepsze wrażenia.

CHORĄGWIE KRZYŻACKIE NA WAWELU



Pod stropem Sali Senatorskiej na Zamku Wawelskim rozwieszono część nowoodtworzonych chorągwi krzyżackich, zdobytych pod Grunwaldem.



Ołtarz z trumną św. Stanisława w Katedrze wawelskiej, wokół którego król Władysław Jagiełło zawiesił chorągwie krzyżackie, zdobyte pod Grunwaldem.

W historji Długosza jest obraz, który dotąd uszedł uwagi malarza, a może kiedyś wskrzeszony będzie w filmie czy dramacie historycznym, rozwijający się jako fryz pełen niesłychanej dynamiki, majestatyczny i wspaniały, korny i skupiony, bez buty zwycięskiej, pochód króla, pieszo z chorągwiami grunwaldzkiemi, do grobu ś-go Stanisława.

Anno Domini 1411, czytamy, król Władysław Jagiełło wracając ze Lwowa wjechał do Niepołomic i w dzień ś-go Marcina wybrał się pieszo do Krakowa. Szedł pieszo otoczony rycerzami, niosącymi rozwiniętych pięćdziesiątjeden zdobytych w bitwie pod Grunwaldem i Koronowem chorągwi, najpierw na Skałkę, jakby chciał miejsce krwią biskupa świętego zroszone przebłagać, a potem na zamek krakowski do kościoła katedralnego. Tu poprzedzany chorągwiami złożył je wszystkie u grobu ś-go Stanisława. Zawieszono je potem w lewej i prawej nawie kościoła. Wisiały za czasów Długosza, zaświadczające „regium triumphum et cruciferorum cladem" przydając zaszczytu kościołowi. Ale bał się już wówczas o nie Długosz, gdy pisał, że „powinny być po wieczne czasy jako pamiątka sławna strzeżone, a w miejsce butwiejących inne mają być „podrabiane", aby trwała pamięć tak niesłychanej i olbrzymiej bitwy i aby ją poświadczały bądź te same chorągwie, bądź inne, któreby się wydawały temi samemi."

I byłyby przepadły z wiekiem bez śladu, gdyby był Długosz nie kazał malarzowi Durinkowi sporządzić dokładnych kopij kolorowych z wymiarami i ten rękopis przekazał bibljotece kapitulnej.

Descriptio Prutenicis cladis seu cruciferorum sub Jagellone Per Joannem Dlugosz Can. Crac. zatytułowany jest ten bezcenny rękopis. Kolejno karta po karcie przesuwają się przed nami dumne znaki, poczynając od chorągwi wielkiego mistrza Ulrica von Jungingen, czarnej ze złotem. I idą kolejno te, które wiódł Fryderyk de Wallenrode, Cuno de Lichtenstein, Vogt Friedrich von Wenden, Marquardus de Salzach i inni. Chorągwie miast, biskupstw, niemców de Rheno et de Almania, z Brandenburga i Szwajcarji. Przewijają się orły i gryfy, topory, groty, strzały, krzyże, pasy, jelenie, wilki, baranki, pełne archaicznego charakteru w gotyckich zestawieniach koloru. Przy każdej chorągwi podane najdokładniej wymiary: hoc banderium continet in longitudine tres ulnas et in latitudine duas cum quartali unius ulnae (na długość łokci trzy, na szerokość dwa i ćwierć).

Przepyszny ten rękopis, choć wydany po polsku przez zasłużonego J. Muczkowskiego interesował zawsze więcej obcych, zwłaszcza Niemców. Ostatnio Szwajcarzy zwrócili się do Krakowa z prośbą o wyobrażenia ich gotyckich chorągwi.

Same chorągwie zniszczały niewiadomo kiedy. I gdy po upadku Rzeczypospolitej Księżna Izabella Czartoryska gromadząc pamiątki ojczyste dla świątyni Sybilli w Puławach zwróciła się do katedry o pamiątkowe chorągwie, znalazła tylko nagrobną S. Barzi z w. XVI, moskiewską Władysława IV i turecką z pod Wiednia. Chorągwi krzyżackich już nie było i nie było ich kopij. Nie wykonano wskazań Długosza.

Jedyny ich ślad pozostał więc w rękopisie, w doskonałych miniaturach Durinka.

W nieudolny sposób przypomniano je sobie w czasie obchodu grunwaldzkiego w roku 1910. Dopiero obecnie prof. Szyszko-Bohusz z myślą o odnowionych salach Zamku Wawelskiego podjął intencje Długosza wykonania dokładnych kopij na podstawie rękopisu katedralnego.

Problem nie był łatwy. Trzeba było wykonać chorągwie, któreby nie raziły nowością, jakby wyszłe z pod maszyny do szycia i zarazem „podrabiania", według słowa Długosza, nie posunąć zadaleko, aby nie wyglądały na fałszowane antyki, z plamami od wilgoci, dziurami od pęknięć, z odpryskami farby.

Z tego trudnego zadania wywiązała się świetnie pracownia restauracyjna tkanin na Wawelu pod kierunkiem pani Br. Łukaszewiczowej i pracownia restauracyjna obrazów pod kierunkiem p. W. Szymborskiego. Wspólną pracą, gdyż chorągwie gotyckie były zarówno zszywane z barwionych tkanin, jak i malowane temperą. Najlepszego i najtrwalszego jedwabiu dostarczyła Stacja Jedwabnicza w Milanówku, która już dała tyle razy dowody bezinteresownej ofiarności dla zbiorów wawelskich.

Chorągwie zawieszone są, lub będą, w salach II piętra północnego skrzydła Zamku Wawelskiego, a przedewszystkiem w największej ze sal — sali Senatorskiej.

Pod kasetonowym stropem z rozetami zachowanemi, zawieszone w dwu rzędach, tworzą wspaniałą perspektywę, która kończyć się będzie na Hołdzie Pruskim Matejki, wspaniałomyślnie przez mistrza namalowanym i ofiarowanym dla Zamku Wawelskiego. Sala ta pozatem stanowi fundację wszystkich pułków piechoty polskiej i stanowić będzie jakby sanktuarjum zwycięstw z ziemią zebraną z pobojowisk wielkich bitew polskich i umieszczoną w urnach. Hołd więc pruski i chorągwie grunwaldzkie będą jej wspaniałym akcentem.

Tych kilkadziesiąt chorągwi, wiszących już dziś w Sali Senatorskiej, Sali Piechoty Polskiej, choć ich jeszcze patyna czasu nie okryła, wydają się już teraz, jak to chciał Długosz, jakby były temi samemi, co tamte z pod Grunwaldu. Będzie w nich trwała pamięć wielkiej bitwy i będą strzeżone jako „pamiątka sławna".

Życzenie Długosza ziściło się po pięciuset latach.

Stanisław Świerz-Zaleski.

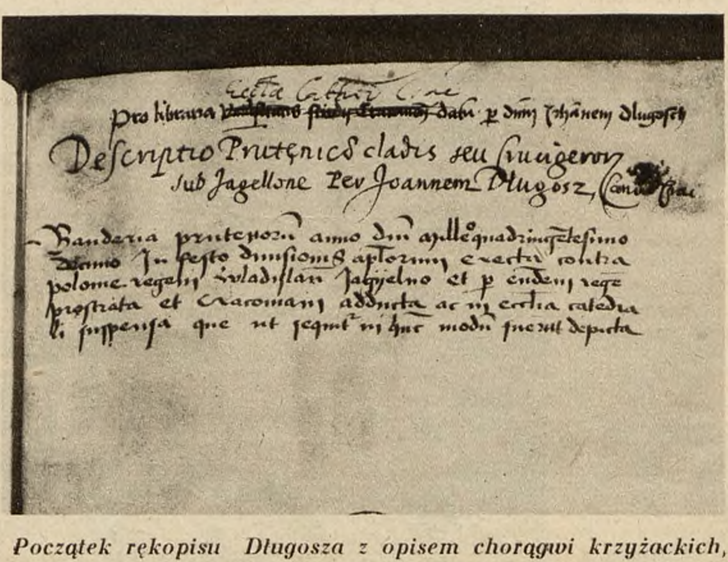
ZDJĘCIA W. SZYMBORSKI
KRAKÓW



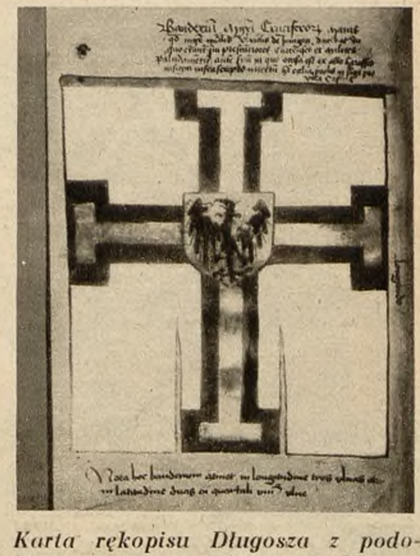
Karta rękopisu Długosza z chorągwią biskupstwa pomezańskiego w Prusach.



Wnętrze pracowni restauracyjnej tkanin na Wawelu, w której wykonano kopje chorągwi grunwaldzkich. Z prawej strony kierowniczka pracowni p. Br. Łukaszewiczowa.

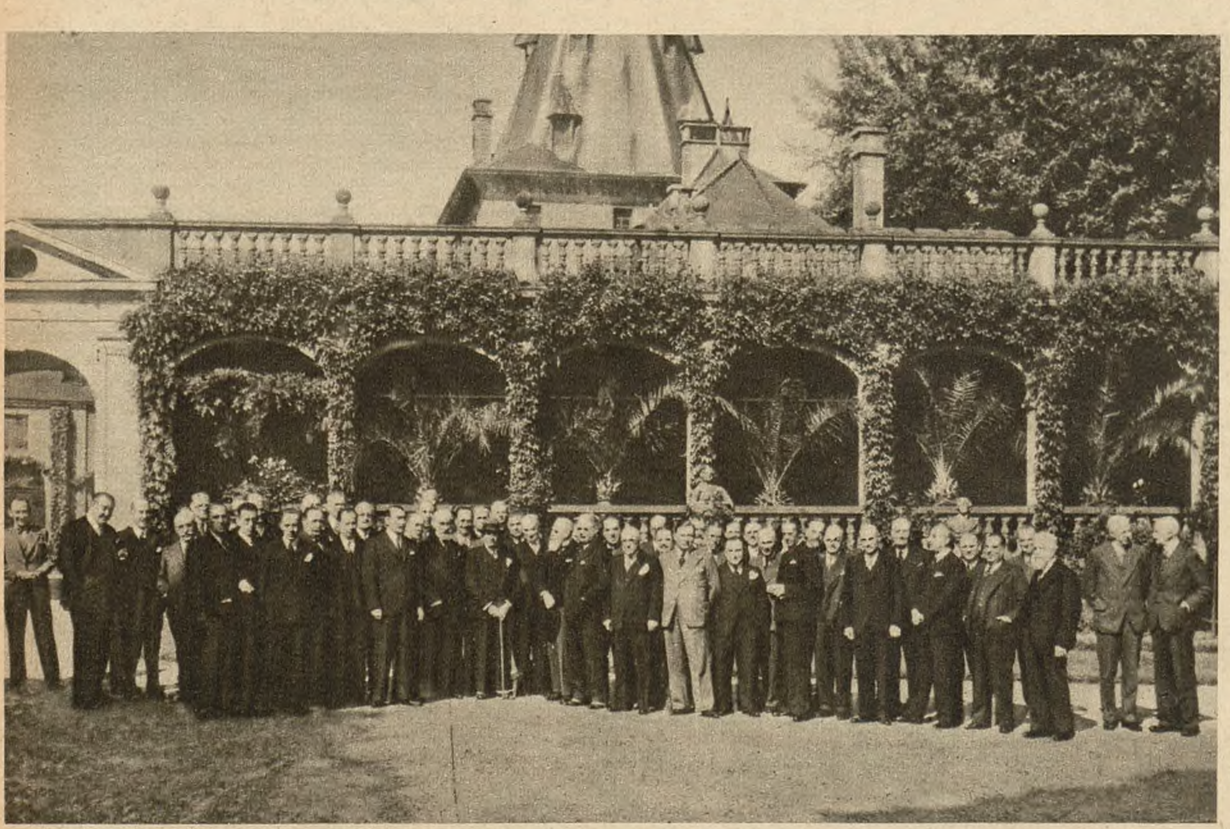


Początek rękopisu Długosza z opisem chorągwi krzyżackich, znajdującego się w bibljotece kapituły katedralnej w Krakowie.



Karta rękopisu Długosza z podobizną chorągwi Wielkiego Mistrza Krzyżackiego Ulrica von Jungingen, zdobytej pod Grunwaldem.

PRZYJĘCIE NA ZAMKU W BIOUL.



Konsul gen. R. P. w Brukseli p. Georges Vaxelaire wydał przyjęcie w swym zamku w Bioul na cześć konsulów państw obcych w Belgji. Na zdjęciu goście konsula, na tle jego zamku.

„Lumière" — Bruksela



Dziekan Korpusu Konsularnego w Brukseli, konsul gen. R. P. Georges Vaxelaire.

„Lumière" — Bruksela

W Brukseli konsulem generalnym Rzeczypospolitej jest p. Georges Vaxelaire, Belg, jeden z najzamożniejszych ludzi w tym kraju. Od trzech lat piastuje on godność dziekana Korpusu Konsularnego.

P. Vaxelaire słynie na całą Belgję ze swych królewskich przyjęć. W lecie, zamek jego w Bioul, znajdujący się w malowniczych Ardennach, jest miejscem rendez-vous high-lifu belgijskiego i zagranicznego, gdyż nierzadko wśród gości naszego konsula generalnego znajdują się wybitni przedstawiciele świata dyplomatycznego i politycznego Francji, Anglji, Ameryki, Polski, Holandji etc. Bardzo często widzieliśmy wśród nich ambasadorów Lipskiego, Chłapowskiego i innych. W zimie przyjęcia odbywają się w małym pałacyku brukselskim, przy avenue de l'Astronomie, gdzie znajduje się również i teatr „nadworny". Trzecią wreszcie atrakcją dla gości p. Vaxelaira jest jego prywatny yacht, na którym odbywa się wycieczki po morzach Północnem i Śródziemnem. Na początku bież. r. min. Beck w czasie swych wakacyj na Riwierze został „honorowym" kapitanem tego yachtu i ku zdumieniu załogi, dokonał na nim szeregu wycieczek, wykazując niezwykłą znajomość wszystkich zakątków nad Morzem Śródziemnem.

Raz do roku w zamku w Bioul odbywa się wielkie przyjęcie na cześć korpusu konsularnego. Zjeżdżają na nie wszyscy przedstawiciele państw obcych, reprezentowanych w Belgji. Nad średniowiecznym zamkiem powiewają wówczas polskie sztandary i na każdym kroku zwróconą jest uwaga, ażeby goście zdawali sobie sprawę z tego, iż przyjęci są przez polskiego konsula.

Hajot.

„DZIEŃ REZERWISTY".



Ub. niedziela upłynęła w całej Polsce pod znakiem Dnia Rezerwisty. Z tej racji odbyły się we wszystkich większych miastach uroczystości z udziałem władz wojskowych. W Warszawie defiladę Rezerwistów przyjął Marszałek Śmigły-Rydz. Moment ten przedstawia nasze zdjęcie.

Ag. Fot. „Światowid"



W Katowicach na program „Dnia Rezerwisty" złożył się pokaz walki nocnej, przemówienie w Radjo dra Mazurkiewicza, nabożeństwo w kościele garnizonowym i złożenie wieńca na płycie Śląskiego Powstańca przez delegację z prezesem Długiewiczem na czele (na zdjęciu). Na zakończenie uroczystości sekretarz p. Jóźwiak odczytał apel, wydany przez prezesa Centralnego Związku Rezerwistów min. Zyndram-Kościałkowskiego.

Fot. Cz. Datka — Katowice

KS. BERNARD LIPPE BIESTERFELD W IWNIE.



W poniedziałek przybył do Wielkopolski na zaproszenie hr. Mielżyńskich ks. Bernard Lippe Biesterfeld, małżonek holenderskiej następczyni tronu, aby wziąć udział w polowaniu w Iwnie. Polowano na kaczki, bażanty i zające. Były to pierwsze strzały oddane do szaraków tej jesieni w Polsce. Ks. Bernard, zapalony fotograf, zmienił często dubeltówkę na aparat fotograficzny i uwiecznił ważniejsze momenty polowania na filmie. Na zdjęciu ks. Bernard, udający się na polowanie. Za nim (pierwszy od lewej) gospodarz hr. Józef Mielżyński-Wichliński.

Nowości, nowości...



Wytworna suknia popołudniowa z czarnej wełny, ozdobiona bławatkowo-czerwonym pasem, zakończonym szarfą. Paspoale i kołnierzyk z tego samego jedwabiu.



Czarna wełniana suknia princesse, ozdobiona poprzecznymi pasami z tresy jedwabnej. Do tego kompletujący strój żakiet, identycznie przybrany.



Suknia płaszczowa z czarnej wełny, przybrana guzikami z galalitu i sutym szalem-peleryną, obrzeżonym selskinem. Suknię tę można nosić także jako płaszczyk.

Kochana Oleńko!

Długo nie pisałam — ale nie dziw mi się! Cuda, które tutaj oglądam, w apodyktycznej stolicy mody, są tak absorbujące, że pochłaniają całą moją uwagę i zmuszają do zapomnienia o najbliższych. Zapomnienie to jest tylko chwilowe, wierzaj mi, Kochana.

O muzeach, o teatrach, o zabawach opowiem Ci ustnie, droga Oleńko. Teraz chciałabym tylko dać Ci kilka „tipów" mody, abyś mogła w naszem mieście być ubrana jak w Paryżu i uprzedzić nasze znajome. Ale od czego zacząć? Czy od prześlicznych, bogato haftowanych, wzorzystych i barwnych toalet balowych ze względu na zbliżający się karnawał? Czy od dziwacznych, a czarujących kapelusików i czapeczek futrzanych? Czy od zarzutek balowych, uroczo fantazyjnych, z futra, z gazy, z jedwabiu lub wełny? Niestety, bogactwo niektórych futrzanych kepów, żakietów i płaszczów wieczorowych jest tak fantastyczne, że dla nas są przeważnie nieosiągalne.

Cierpliwości, Oleńko! Zacznę od nowości praktycznych, lecz niesłychanie oryginalnych. Otóż wyobraź sobie, że modne są do zarzutek futrzanych, do płaszczy i kostjumów przybieranych futrem, rozkoszne torebki-zarękawki z tego samego futra! Z jednej strony takiej torebki jest zarękawek, w którym możesz umieścić wygodnie ręce. To strona wewnętrzna. Druga strona, ta nazewnątrz, wykonana jest jako torebka z metalowem zamknięciem, lecz wierzch jest futrzany. Wystarczy wyjąć jedną rękę i otworzyć torebkę, taką prawdziwą, z wszystkiemi zakamarkami.

Ale może zima nie tak szybko da się we znaki. Odsuńmy więc zarękawki na dalszy plan naszego programu koncepcyjnego. Widziałam całe suknie wełniane, prześlicznie ubierane pasami z laku, z żakietami ściśle dostosowanemi do całości. Na jednej z wystaw podziwiałam czarną suknię wełnianą, której jedynem przybraniem była dwubarwna szarfa, opuszczona z przodu i z tego samego jedwabiu paspoala przy fantazyjnym kołnierzyku. Ja osobiście sprawię sobie zaraz po przyjeździe bardzo elegancki płaszcz-suknię, zapinany z przodu na lśniące guziki i przybrany sutym szalem, obrzeżonym futrem. Całość bardzo wytworna i praktyczna.

Następny list poświęcę innym „cudom". Tymczasem dużo serdeczności od

Mab.



Torebka-zarękawek z popielatego breitszwancu, dostosowana do płaszcza. Całość uzupełnia szykowny toczek futrzany.

film

sztuki



ZUZANNA WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKA,
nowy, świetnie zapowiadający się talent w dziedzinie artystycznego tańca. (Bliższe szczegóły na str. 16-ej).

„DORYS" — Warszawa

SYLWETKI TANCEREK

ZUZANNA WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKA



Zuzanna Wieniawa-Długoszowska, nowe zjawisko na firmamencie artystycznym Warszawy. Ag. Fot. „Światowid"

Na ostatnim dorocznym popisie znanej szkoły tańca artystycznego J. Hryniewickiej i F. Brattówny, widać było na widowni wielu oficerów wyższych szarż. Przed pierwszymi rzędami krzeseł utworzył się niejako „cercle" towarzyski, wszyscy zaś otaczali popularnego gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, górującego nad wszystkimi wzrostem. Pan generał był radośnie podniecony, ale i wyraźnie... stremowany... Nic dziwnego, zresztą... Za chwilę oto jego jedynaczka miała popisywać się swym kunsztem tanecznym, po raz pierwszy w życiu — na scenie...

Czekaliśmy wszyscy z niemałem zaciekawieniem. Jakże to wyglądać będzie panna Zuzanna, jedynaczka państwa generałostwa?

Po chwili ciekawość nasza była zaspokojona. Oto już ją widzimy snującą się po scenie w srebrzystej poświacie księżycowej przy dźwiękach sonaty A-dur Mozarta w białej krynolince, niby obłok z gazy... Jakież idealne zespolenie zalet aparacyjnych obojga rodziców!... Po ojcu — figura, wzrost i postawa, szlachetna wyrazistość rysów twarzy... po matce — krucze włosy, czarne oczy o fascynującej ekspresji i śnieżno-biała cera...

Odtańczyła swój feeryjny pląs z subtelną finezją i po chwili zniknęła, jak zjawiła się... niby eteryczna zjawa, wyłaniająca się z mroku nocy i w mgłę się rozpływająca...

Po występie garderobatonie w powodzi kwiecia. Chrzest sceniczny wypadł doskonale. Rozpromieniony ojciec zapewnia, że mniejszą znacznie miał tremę przed pierwszym chrztem... bojowym... Do „solenizantki" dotrzeć niesposób. U progu „honory domu" czyni pani generałowa. Więc ograniczmy się do krótkiego wywiadu ze szczęśliwą matką.

— Zuzanna już od kilku lat marzy o wstąpieniu na scenę. Wie jednak dobrze, jak potrzebny jest do tego taniec, dający elastyczność ruchów, swobodę poruszania się i wyrazistość gestu. Rozpoczęła więc zupełnie niedawno zresztą — naukę w szkole tańca p. Hryniewickiej i Brattówny. I — bardzo się do tego zapaliła... Nie może zbyt często bywać w tej doskonałej uczelni, bo jest przecież jeszcze w szkole średniej, gdzie dopiero za rok przystąpi do matury. Więc dwie godziny tygodniowo narazie poświęca lekcjom tańca. Dużo skorzystała, dzięki pracy prof. Hyora. Twierdzi on, że Zuzanna jest bardzo zdolna i doskonale się orjentuje. Ona ze swej strony pracuje szalenie. Gdy byliśmy niedawno w Paryżu, zajrzałam z Zuzanną do szkoły tańca klasycznego, którą prowadzi tam słynna Matylda Krzesińska, niegdyś primaballerina teatrów carskich. P. Krzesińska była Zuzanną zachwycona, prosiła, by mogła ją uczyć, a uczyni z niej znakomitą tancerkę klasyczną. Niestety, musiałyśmy wracać; zresztą przecież Zuzanna ma inne zamiary. Ale nawet parę lekcyj, które jednak wzięła u Krzesińskiej, dały jej bardzo wiele.

— A plany najbliższe?

— Narazie przedewszystkiem matura. Następnie studja dramatyczne w londyńskiej „Royal Academy of Art", a jednocześnie poważne studja taneczne także...

Tu już tłum winszujących sukcesu nas rozdzielił. **H. L.**

„Płyń wesoło tratwą po szumiącej fali!"

Na marginesie wielkiego filmu w kolorach p. t. „Władczyni Puszczy".



Zdjęcie nasze przedstawia jeden z momentów nakręcania fascynującego obrazu filmowego p. t. „Władczyni Puszczy", produkcji „Warner Bros". Fot. „Warner Bros First National Films, Warszawa"

Tratwa — jeden z najbardziej typowych atrybutów przemysłu drzewnego — została ostatnio unicestwiona przez amerykańskie sądy.

Jeszcze nie tak dawno temu, przed wprowadzeniem do potężnego królestwa drzew kolei i nowoczesnych maszyn, rzeki i strumienie były jedynymi środkami, zapomocą których przemysłowcy leśni dostarczali budulec na rynki.

Środek ten był prosty sam w sobie. Wybierano tereny lasów, położone w pobliżu rzek, wyrąbywano drzewa i odpowiednio przycinano. Gdy śnieg topniał na wierzchołkach gór i wiosenne deszcze powodowały wystąpienie rzek z brzegów, spuszczano kłody na wodę, spławiając je w dół rzeki pod nadzorem flisaków.

Lecz z biegiem czasu wobec osiedlania się farmerów wzdłuż rzek, tratwa w krótkim czasie zaskarbiła sobie niepopularność. Olbrzymie, ważące tony kłody, wirujące w rwących wodach górskich strumieni, siały na swej drodze spustoszenie. Wielkie połacie żyznej ziemi były niszczone przez tratwy, i fermerzy, zwłaszcza w stanach Waszyngton i Oregon, zaczęli gwałtownie protestować.

Przemysłowcy drzewni, niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy i buntując się przeciwko jakimkolwiek ograniczeniom na terenach, gdzie byli absolutnymi panami, często nachodzili domy fermerów i terorem odpowiadali na teror, jaki stosowany był przez fermerów wobec drwali.

W miarę rozwoju kraju i organizowania się fermerów w potężne zrzeszenia i syndykaty, sytuacja zmieniła się i sądy były zmuszone wydać przepisy, kładące kres łupieżstwu leśnych potentatów. W rezultacie stało się to z wielką korzyścią dla tych ostatnich, gdyż zmuszono ich do zastosowania lepszych metod przy transportowaniu drzewa, co w niebywały sposób podniosło produkcję i przyczyniło się do wzrostu ich dochodów.

Malowniczy spław tratew pokazany jest w wielkim filmie kolorowym wytwórni Warner Bros „Władczyni Puszczy".

Aby sfilmować te sceny, musiano uzyskać specjalne pozwolenie od władz stanu Waszyngton, zezwalające na spuszczenie tratew na rzekę Toutle, która przepływa przez dziewicze lasy jodłowe, odległe o 30 mil od Longview, gdzie wytwórnia Warner Bros filmowała swoją „Władczynię Puszczy". Wybrano najbardziej odosobnione tereny, gdzie na przestrzeni wielu setek mil nie ma żadnych osiedli, i zapobieżono różnymi środkami temu, aby pływające na powierzchni wód kłody nie dotarły do zamieszkałych okolic i nie uszkodziły żadnej z ferm położonych wzdłuż rzeki.

Musiano również uzyskać specjalne pozwolenie na wysadzenie dynamitem zatoru drzewnego (jedna z najbardziej emocjonujących scen w filmie). Musiano wreszcie zastosować środki zapobiegające zabiciu olbrzymich ryb, które rok rocznie płyną w stronę wielkich wód, gdzie się wylęgły, aby tam złożyć swoją ikrę.

„Władczyni Puszczy" to potężny dramat, rozgrywający się w północnych lasach, oparty na powieści Jamesa Olivera Curwooda „Kraj Boga i Kobieta". Role główne odtwarzają George Brent i Beverly Roberts, a w pozostałych zobaczymy Roberta Barrat, Alana Hale'a, Josepha Kinga, El Brendela, Josepha Crehana i Roscoe Atesa. Reżyserował William Keighley.

„KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA".



Scena z filmu p. t. „Księżniczka cygańska", w którym w rolach głównych wystąpią Annabella i Henry Fonda (na zdjęciu). Fot. 20th Century Fox



Jerzy Czaplicki, świetny polski baryton, zaangażowany ostatnio na bieżący sezon do Opery Miejskiej w Chicago.
„Van-Dyck".

LODA HALAMA I JERZY CZAPLICKI ŻEGNAJĄ WARSZAWĘ

Pierwszy tegosezonowy poniedziałek taneczny w warszawskim Teatrze Wielkim poświęcono pożegnalnemu występowi Lody Halamy i Jerzego Czaplickiego, którzy lada chwila pożeglują do Ameryki na „Batorym", by olśnić polskim tańcem i polskim śpiewem Nowy Świat.

Ich pożegnalny występ p. t. „Z czem jedziemy do Ameryki", wypełnił po brzegi Teatr Wielki jak najbardziej doborową publicznością, nastrojoną dla tej pary artystów — nawiasem mówiąc, świeżo zaręczonych — wręcz en tuzjastycznie.

Występowali naprzemian, my wszakże zdamy sprawę o kreacjach każdego z osobna. A więc najpierw Loda Halama odtańczyła „Namiętność" w odpowiedniej do odtwarzanego uczucia szkarłatnej szacie, ozdobionej u dołu obszyciem ze złotej lamy, a w pasie złotymi cekinami. Barwy były symboliczne. Krwista namiętność bywa czasem blichtrem, jaskrawo połyskującym, ale nie przenikającym do głębi serca, gdzie króluje miłość prawdziwa. Taką wydała się również idea przewodnia tego tańca. Skoro założeniem całego występu było pożegnanie, tak też więc wystylizowała tematycznie Loda Halama swój drugi taniec, osnuty na motywach mazurka Szopena. Oryginalny i powabny był tu kostjum w postaci stylizowanego kontusika i konfederatki.

Tragedja „Aidy" była tematem tańca p. t. „Etjopka", wielce impetycznego i żywiołowego, gdy przeciwnie, taniec z „balonikiem" do upojnej muzyki Kreislera był powabną igraszką, nader muzykalnie ujętą i ciekawie pomyślaną ruchowo.

Trzeba wszakże przyznać, że te wszystkie tańce, choć starannie opracowane, nie zdołały niczem porwać ani zachwycić. Natomiast już groteski ludowe miały więcej walorów artystycznych. Wiązanka polskich motywów wiejskich („Kaczki za wodą, gęsi za wodą..." itp.) dała w sumie obrazek p. t. „Przy studni", tryskający zdrowym humorem tanecznym. W rosyjskiej grotesce ludowej zmyślnie podkreślone było głuptactwo „chłopki z jabłkiem" W obydwu tańcach było dużo bogactwo efektów wybuchowych i mimicznych.

Najbardziej jednak w swoim żywiole była Loda Halama w groteskach o zacięciu rewjowem, rzeczywiście wspaniale wykonanych. Każdy gest, każde drgnienie Lody Halamy było tu perełką komizmu charakterystycznego, połączonego z niemal ekwilibrystyczną techniką taneczną. Jej „gazeciarz" i „marynarz" to przepyszne tańce, które z pewnością wzbudzą niemniejszy szał zachwytu za Oceanem, jak u nas. Kto wie, czy wogóle Halama nie powinna się specjalizować w tych wybornych groteskach tanecznych, w których jest doprawdy jedyna w swoim rodzaju...

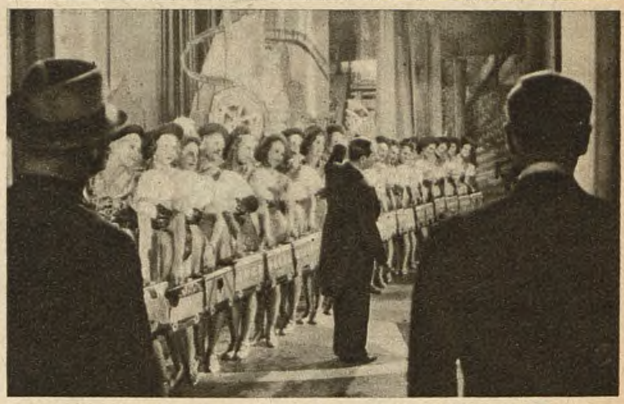


Loda Halama, prawdziwy „żywioł taneczny", udaje się wkrótce wraz z Jerzym Czaplickim na tournée artystyczne po Ameryce.
„Van-Dyck".

Jerzy Czaplicki zbierał bodaj jeszcze obfitsze żniwo oklasków za swój istotnie wspaniały baryton, który już wkrótce rozbrzmiewać będzie ze sceny Opery Miejskiej w Chicago. Śpiewał pieśni i arje operowe w najrozmaitszych językach. Największej sukcesu przysporzyły mu wszakże piosenki polskie, jak „Nie swatała mi cię swatka..." Niewiadomskiego, oraz pieśń wojenna Moniuszki. Ciekawe, że dla tej pary znów nie znalazło się miejsca w stałym zespole Teatru Wielkiego. Ale niech tylko zdobędą sławę zagranicą — zostaną tu przyjęci owacyjnie... Czy nie lepiej było dać takim talentom pracować i rozwijać się w kraju?

Henryk Liński.

„STAWKA O ŻYCIE".



Scena z filmu p. t. „Stawka o życie". W rolach głównych tego obrazu ujrzymy Kitty Jantzen i Karola Ludwika Diehla.
Fot. „POLSKI TOBIS".

Niezmiernie ciekawą intrygę powieści Oskara Jensena „Milczące usta", która cieszyła się w Europie ogromną poczytnością, wziął za temat do swego wyjątkowo udanego filmu „STAWKA O ŻYCIE" świetny realizator Ryszard Eichberg. Eichberg to znawca publiczności. Wie, czego jej potrzeba, co ją interesuje, co porywa. A przytem nawet sensację potrafi jej podać w formie bardzo artystycznej. „STAWKA O ŻYCIE" to historja tajemniczej zbrodni, której ślady prowadzą do krańcowo różnych środowisk, jak: luksusowa willa adwokata, kulisy nocnego lokalu, atelier filmowe, podejrzany hotelik etc. A jednak film ten nie szuka taniego efekciarstwa i niezmiernie daleko stoi od płytkiej sensacji. Akcja rozwija się wyjątkowo logicznie, a przeżycia bohaterów są przeżyciami żywych ludzi myślących i czujących. Film nietylko zaciekawia, nietylko porywa, ale przedewszystkiem wzrusza dzięki doskonałej grze zespołowej Kitty Jantzen w roli szantażowanej ofiary, Karola Ludwiga Diehla, Harry Hardta, żywiołowej Margit Symo i innych. Świetnie odmalowane jest tło, chrakterystyczne dla każdego z wprowadzonych środowisk. Po raz pierwszy na ekranie publiczność pozna atmosferę filmowego atelier.

„BRACTWO ŚW. ŁUKASZA".



Jan Gotard: „Babka z syfonem".



Jan Zamoyski: „Pogorzelcy" (Genewa — Zbiory P. Lecrois).
Fot. Jan Ryś — Warszawa



Janusz Podoski: „Łowczy".



Bernard Frydrysiak: „Kuźnia".

Śmiało można powiedzieć, że „Bractwo Świętego Łukasza", odrazu, pierwszym bojem, to jest pierwszą zbiorową wystawą w r. 1928 zdobyło poklask i sławę. Zdumiało Polskę bujnością talentów, solidnością techniki malarskiej, wyrazistością swego oblicza. I rzecz równie ważna: członkowie Bractwa nie spoczęli bynajmniej na laurach, lecz dalszą, żmudną pracą talenty swe rozwijają i bogacą.

„Bractwo św. Łukasza" zorganizowano w r. 1925. Członkami-założycielami byli: Cybis Bolesław, Gotard Jan, Jędrzejewski Aleksander, Kanarek Eljasz, Kokoszko Edward, Michalak Antoni, Podoski Janusz, Pruszkowski Tadeusz, Schulz Mieczysław, Wdowiszewski Czesław, Wydra Jan i Zamoyski Jan.

Obecny skład stowarzyszenia o tyle się zmienił, że Wydra Jan zmarł, wystąpili: Kokoszko i Schulz, zostali przyjęci trzej nowi malarze: Płużański Stefan, Frydrysiak Bernard i Kubicki Jeremi.

Towarzystwo urządziło wystawy zbiorowe we wszystkich większych miastach Polski, a nadto: w Genewie, Wenecji, Amsterdamie, oraz w Stanach Zjednoczonych, budząc wszędzie podziw. Poszczególni członkowie wystawiali również swe dzieła tak w kraju, jak i zagranicą.

Ponadto z ważniejszych prac Bractwa wymienić należy dzieła dekoracyjne, wykonane przy ozdabianiu budynków, kościołów i statków. A więc: portret patrona statku „Batory" malował Wdowiszewski, a kopję „Batorego pod Pskowem" Matejki, Zamoyski, Michalak ukończył witraż w kościele św. Jana, o którym to nowym dorobku sama Warszawa tak mało wie, jak również o imponującem dziele o nieprzemijającej wartości, wielkim fresku (17 m, dwa razy dłuższym niż „Grunwald" Matejki), zdobiącym westibul Wojskowego Instytutu Geograficznego p. t. „Bolesław Chrobry wytycza granice Polski". Piękne to malowidło, dzieło dwóch lat pracy, wraz z przygotowaniem (samo malowanie fresku trwało tylko pół roku), niezwykle interesujące i z tego względu, że jest to bodaj jedyny fresk na ziemiach Polski, w takiej skali. Fresku nie należy mieszać z często spotykaną polichromją. Technika fresku jest bardzo trudna: na świeżo otynkowanym murze maluje się momentalnie, gdyż do dnia następnego tynk wysycha i nie można już ani malować, ani poprawiać. Ciężka i kosztowna ta praca posiada poważną zaletę: niezniszczalność (w granicach 200 do 1000 lat). Autorami warszawskiego fresku są wybitne talenty: Cybis i Zamoyski.

Właśnie z tym ostatnim artystą, prezesem Bractwa, odbyłam niedawno miłą pogawędkę o sztuce. Dowiedziałam się od niego, że holenderskie stowarzyszenie malarskie, organizowane pod tem samem wezwaniem, co nasze, zwróciło się, przez Min. Spraw Zagr. do polskiego Bractwa św. Łukasza z propozycją nawiązania stałego kontaktu, co zostało oczywiście skwapliwie przyjęte. Na skutek zaproszenia polscy malarze wystawili swe płótna w Amsterdamie, a w lutym przyszłego roku na zbiorowej wystawie „Bractwa", w Zachęcie warszawskiej holenderscy goście przedstawią polskiej publiczności swe prace.

— Ciekawa jestem — zapytuję p. Zamoyskiego — jak panowie wpadli na pomysł utworzenia tego bractwa malarskiego?

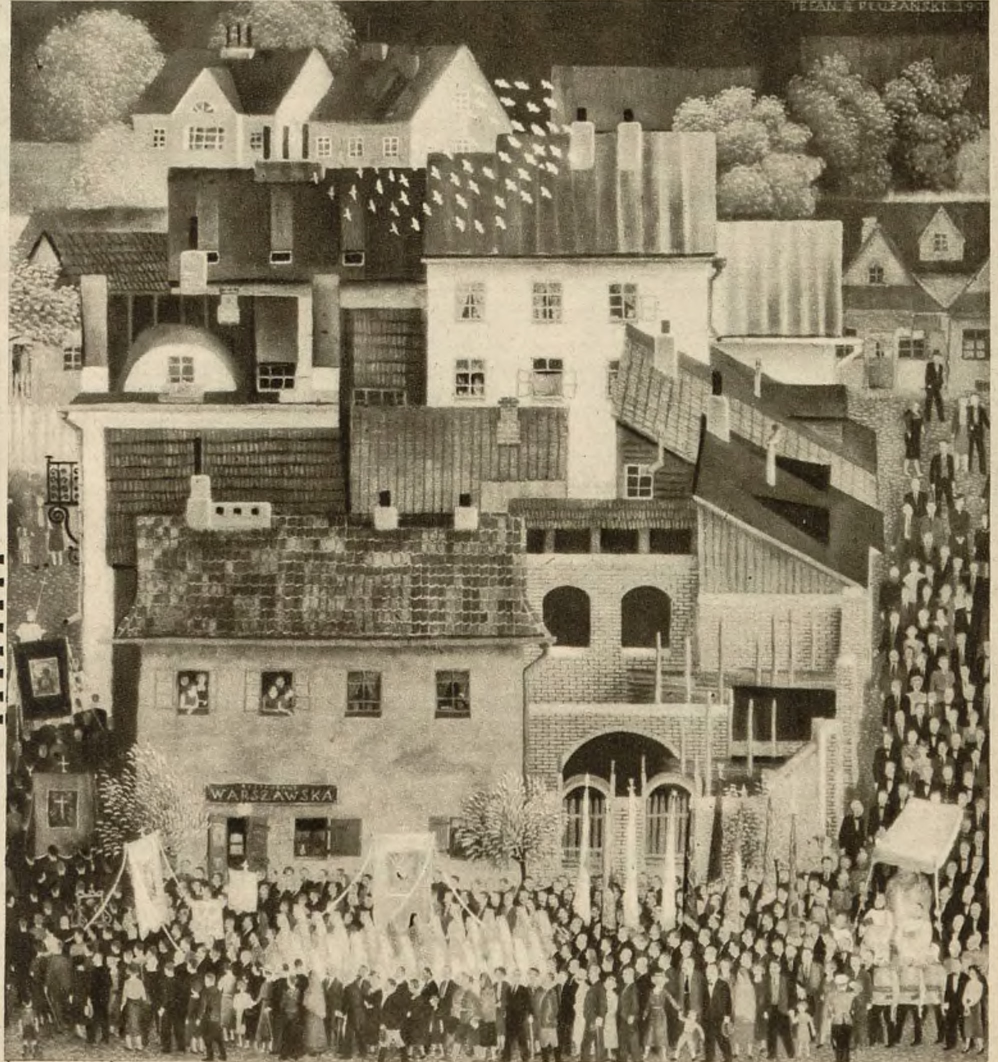
— Głównymi motywami, które nami kierowały, były: koleżeństwo, chęć oderwania się od wszelkich przemijających haseł, a oparcie naszego malarstwa na możliwie doskonałem rzemiośle i związanie sztuki z życiem. Dowodem, że nasze założenia posiadają pewną wartość jest fakt, że w ciągu 12 lat naszej pracy byliśmy świadkami tylu różnych haseł, nowych grup, które przeminęły, a nasz program nic nie stracił na świeżości i aktualności, a co więcej, nawet niektórzy dawni nasi wrogowie, okólną drogą z Francji, Niemiec czy z Italji przywożą dziś „nowe" plany, których my jesteśmy wyznawcami od lat kilkunastu. Podstawową i naczelną naszą zasadą jest: opanowanie rzemiosła malarskiego. Wyrzuciliśmy z naszego słownika takie słowa, jak: natchnienie, powołanie. Cóż pomoże natchnienie, które nagle poczuje malarz, siedzący godzinami w kawiarni nad „pół czarną", gdy po powrocie do domu okaże się, że ono już... prysło? Natomiast, gdy artysta pracuje codzień 8 godzin, to pewnem jest, że gdy ogarnie go dobry nastrój, potrafi, oparłszy się na swych umiejętnościach, stworzyć dzieło wartościowe. Dlatego hasłem naszem jest praca, w której talent może się najdokładniej wypowiedzieć.



Bolesław Cybis: „Toaleta" (mal. 1928).

— Tak, mają panowie całkowitą słuszność. Potwierdzeniem powyższych zapatrywań są dzieła wielkich mistrzów Odrodzenia. Wszak wówczas 10-letniego chłopca, objawiającego pewne zdolności do malarstwa, oddawali rodzice, jakbyśmy to dziś nazwali, do mistrza malarskiego do terminu. Uczeń kształcił się u mistrza całemi latami i dopiero po zupełnem opanowaniu rzemiosła rozpoczynał samodzielną pracę, aby później w ten sam sposób kształcić następne pokolenie. A jakie jest Pana zdanie o współczesnem malarstwie?

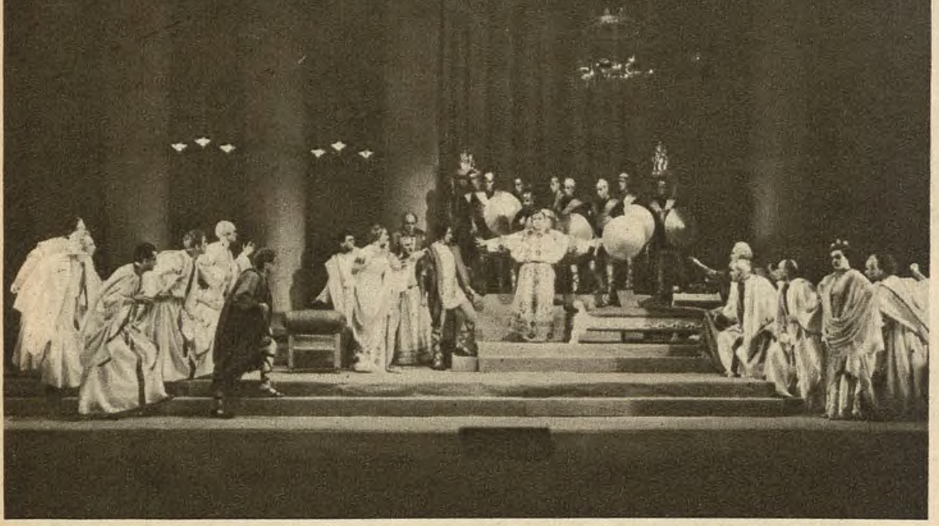
— Wydaje mi się, że malarstwo salonowe i rodzajowe już przeżyło się. Dowodem tego było niesłychane powodzenie wystawy sztuki italskiej, urządzonej w Paryżu, w Petit Palais w zeszłym roku w czasie, gdy wystawa współczesnej sztuki przyniosła deficyt. Zwiedziło ją 3 miljony osób. A czyż ówcześni artyści tworzyli z myślą przedstawienia swych prac na wystawie? Napewno nie. Komponowali, mając zawsze na myśli jedynie cel użytkowy: pracowali dla kościołów, wykonywali zamówienia możnowładców w zakresie monumentalnej sztuki. Wydaje mi się rzeczą konieczną, aby malarze nie uchylali się od pracy na obstalunek, aby nie uważali jej za coś uwłaczającego czci i nie lekceważyli jej, robiąc dla kogoś knoty, a dla siebie arcydzieła p. t. „Martwa natura". Przecież artystycznie można wykonać wszystko: sztandar, suknię, plakat, ozdobić i urządzić mieszkanie i dlatego, jak pani widzi, chętnie przyjmujemy wszelkie zamówienia, a co wydaje się z początku trudne, to sprawia nam w rozwiązaniu największą twórczą rozkosz. Oto nasze credo artystyczne — kończy interesującą rozmowę prezes Zamoyski.



Stefan Bużański: „Procesja".
Fot. Edward Koch, Warszawa

Mgr. K. Dienstl-Kaczyńska.

„KALIGULA" NA SCENIE KRAKOWSKIEJ.



Scena zbiorowa aktu II-go z Kaligulą (p. Karbowski), w pośrodku, p. Jaroszewską (pierwsza żona Cezara) całkiem na prawo, oraz członkami senatu.



Kaligula (p. Karbowski) wobec żądających jego ustąpienia senatorów (od lewej) pp. Wroński i W. Nowakowski). W środku p. Suchecka (druga żona Cezara z dzieckiem) a obok Kaliguli Regulus (p. Modzelewski).

Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie otworzył oficjalnie nowy sezon dramatem K. H. Rostworowskiego „Kajus Cezar Kaligula". Było to wznowienie jednego z kapitalnych dzieł znakomitego dramaturga, które już dawniej zarówno dzięki swojej własnej wartości, jak i wspaniałej grze aktorów, z Solskim i Bończą na czele, zapisało się jak najchlubniej w dziejach krakowskiej sceny. I obecne przedstawienie „Kaliguli", dokonane w zmienionych warunkach dekoracyjnych i reżyserskich, należeć będzie do najwybitniejszych czynów dyrekcji p. prof. Frycza. — Aczkolwiek problem obłędnego cezaryzmu w dzisiejszych czasach przestał być aktualny, dzieło Rostworowskiego siłą talentu autora, wyraźnem nakreśleniem zarówno tytułowej postaci, jak i środowiska zdegenerowanego starorzymskiego imperjum działa potężnie na widza i słuchacza. Na krakowskiem przedstawieniu w dużej mierze przyczyniła się do tego wspaniała oprawa sceniczna p. Karola Gajewskiego, reżyserja p. Radulskiego — przedewszystkiem zaś świetna gra całego zespołu aktorskiego z pp. Karbowskim i Jaroszewską na czele. W niezwykłem skupieniu publiczność teatralna śledzi przebieg tragedji, wynosząc z teatru na długo pamiętne wrażenia.



P. Józef Karbowski w tytułowej roli „Kajusa Cezara Kaliguli" K. H. Rostworowskiego.
Zdjęcia Ag. fot. „Światowid".

CI, CO ODESZLI...



W Krakowie zmarł w ostatnich dniach na atak sercowy znany kompozytor krakowski, prof. Stanisław Lipski. Położył on wielkie zasługi również i na niwie pedagogicznej, jako długoletni profesor Konserwatorjum Krakowskiego, a następnie innych szkół muzycznych krakowskich. Śmierć jego wywołała powszechny żal. Cześć jego pamięci!
Fot. „KUCZYŃSKI" — Kraków.



W Berlinie zmarła niespodziewanie jedna z najlepszych aktorek filmowych świata, Renata Müller z powodu zbyt gwałtownie przeprowadzanej kuracji odtłuszczającej. Była ona w ostatnich czasach czołową artystką niemieckiego filmu, a jej śmierć w 31 roku życia dotknęła boleśnie szerokie koła wielbicieli jej niepospolitego talentu.
Fot. „Europa" Atlantic, Berlin.

„GDY ZAKWITNĄ BZY".



Nelson Eddy i Jeanette Mc Donald, świetna, a zarazem piękna para amantów, która ukaże się w nowym, niezwykle ciekawym filmie p. t. „Gdy zakwitną bzy", wyprodukowanym przez wytwórnię „Metro Goldwyn Mayer".
Fot. „METRO GOLDWYN MAYER".

NA MARGINESIE FILMU „ZDRAJCA".

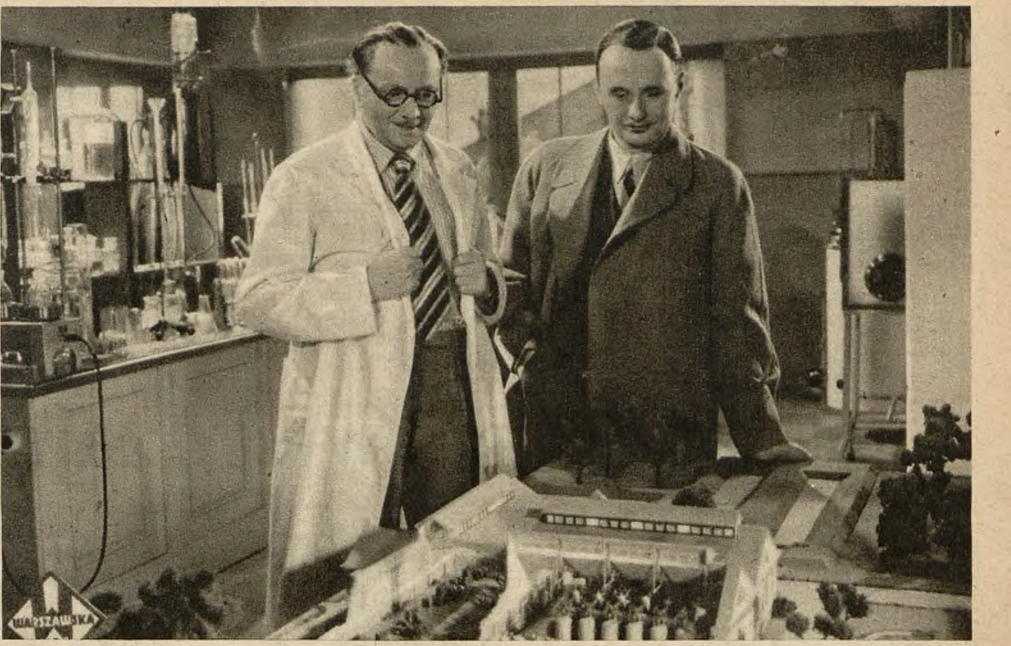
Jakby zza mgławej zasłony wynurzyły się z piaskowej doliny stalowe kontury czołgów, hucząc motorami, posłuszne pomimo ich pozornej ociężałości. Olbrzymią swoją siłą łamią najgrubsze drzewa, niby źdźbła lichej słomy.

Oto romantyzm dzisiejszej rzeczywistości!

W laboratorjach centrali wywiadu zagranicznego para jodowa odtwarza litery na tajnych dokumentaach. W szklanych naczyniach gotują się specjalne chemikalja. Półki z pismami całego świata, tabele, kartoteki, fotografje technicznych rysunków, których oryginały — jak mniema generalny dyrektor wielkich Zakładów Metalowych — leżą bezpiecznie, okryte tajemnicą w kasie pancernej.

To bezszelestnie działa w dzisiejszych czasach niebezpieczny aparat wywiadu zagranicznego!

Gwarne hale wielkich Zakładów Uzbrojenia, biura konstruktorów ważnych tajemnic państwowych, rozległe Zakłady Przemysłowe ważnych, wojskowych urządzeń wodociągowych, stacje telefonów bez drutu, komendy lotnicze, które krótkimi iskrowymi rozkazami w ciągu kilku sekund mogą zaalarmować eskadry lotnicze łodzie podwodne i torpedowce do natychmiastowego wszczęcia pościgu hangary z najnowszymi aparatami — to makabryczny obraz doby obecnej, z całą dokładnością odtworzony w filmie „ZDRAJCA".



Rudolf Fernau i Teodor Loos w wspaniałym filmie Ufy p. t. „Zdrajca", który, gdzie się tylko pojawi, wzbudza najwyższe zainteresowanie tak niezwykle i intrygująco opracowaną fabułą, jak i wspaniałą grą wszystkich bez wyjątku artystów.

Fot. „Warsz. Kinematograficzna Sp. Akc."

„Ponieważ chcemy dla Polski pokoju — budujmy dla niej silne lotnictwo".

Pięcioraczki kanadyjskie

potwierdzają....



„Po przyjściu na świat i przez pewien czas potem, Pięcioraczki kanadyjskie kąpane były w olejku oliwkowym... Z chwilą, gdy można je było kąpać w wodzie z mydłem, wybraliśmy wyłącznie mydło Palmolive do codziennej kąpieli tych sławnych w całym świecie dzieci."

Dr. Allen Roy Dafoe

już w najmłodszym wieku należy starać się o cerę Palmolive

Żadnych tłuszczów zwierzęcych – żadnych sztucznych barwników! Jedynie cenne oleje roślinne są używane do mydła Palmolive.

Uzyskasz piękną cerę stosując oryginalne mydło Palmolive do twarzy i kąpieli. Nie daj się przekonać do kupna tańszych mydeł niepewnego gatunku.

CZYŻ nie są śliczne? Czy nie chcielibyście ucałować ich małych, delikatnych buziaczków? Ich skóra jest tak miękka, świeża i czysta! I nie ma się czemu dziwić! Gdy przyszły bowiem na świat przeszło 3 lata temu, tak maleńkie i delikatne, kąpano je codziennie w czystym olejku oliwkowym; nie można było znaleźć nic bardziej łagodnego i odpowiedniejszego do pielęgnowania tych maleństw, dla których nic nie jest za drogie. Te właśnie kąpiele w olejku oliwkowym dały im świeżość i czystość ciała. A teraz codzienne używanie mydła na olejku oliwkowym Palmolive zapewnia Pięcioraczkom piękną cerę.

Każda kobieta winna postępować w myśl przepisów Dr. Dafoe dla Pięcioraczków i używać mydła Palmolive dla zdobycia i zachowania pięknej cery.



Dla utrzymania pięknej cery używajcie tego idealnego mydła wybranego dla Pięcioraczków.

SHAMPOO PALMOLIVE



Wyrabiany na olejku oliwkowym pielęgnuje włosy jak mydło Palmolive cerę

KUPON Nr 42 upoważniający do

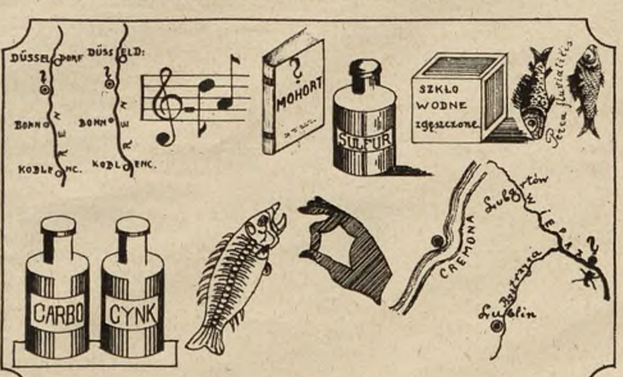
Wspaniałe futro Ireny Dunne.



Irena Dunne, jedna z najlepszych aktorek filmowych świata, wystąpi niebawem w najnowszym filmie wytwórni „Columbia". Obraz ten będzie ze wszechmiar interesujący, a świetna artystka zaprezentuje w nim m. in. wspaniałe futro, które widzimy na powyższem zdjęciu. Trzeba przyznać, że Irenie Dunne jest w niem bardzo do twarzy. **Fot. „Columbia"**

Rebus.

(Ułoż. N. K. Kozłowski — Klub Szaradz. w Warszawie).



W szmerze strumyka...

Szarada.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Drugi-pierwszy-półtrzeci toczy po kamykach
srebro wód — tak, jak dawniej. Ileż **raz-drugiego**
jest w tych olchach, w tej wodzie, w tym szmerze strumyka,
w tych wspomnieniach, co zawsze w kraj dzieciństwa biegną.

Tam **raz-trzy** się i w nocy albo w wieczór letni
pięć-szóste swoim śpiewem ludzi **jeden-dwa-trzy.**
Słychać skrzypiec szlochania — smętne wtóry fletni —
lecz trudno pośród gąszczy kogoś się dopatrzyć...

Z pod **piątego-drugiego** trzcin i tataraku
płynie **pięć-szósta-siódma** — krumkanie i rechot
trzęsie drzew gałęziami, przepływa wśród krzaków
i w całej okolicy powtarza się echo.

Raz-druga-trzecia-czwarta noc się wkoło ścieli,
kołysane muzyką traw i drzew poszumem.
Na stawie milkną dźwięki mieszanej kapeli —
na spoczynek już idą niezliczone tłumy... .

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y .

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 23 października 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 39 nadesłali:

Kazimierz Zajączkowski, Pińsk; Walentyna Mokrzańska, Horochów; Aniela Blaschkowa, Kraków; Guga Kraćniakówna, Kraków; Wiśniewska, Bronowice; Edward Protasewicz, Wołomin; Anna Loeglerowa, Lwów; Dora Siwek, Katowice; Tadeusz Klimczak, Pierzchno; Klub Pracowników „Gazolina" S. A., Borysław; Franciszka Probstowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; M. Deutzmeister, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Agnis Knek, Łódź; Kazimierz Harasymow, Komarno; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Stefanja Kuraszkiewiczówna, Jerzyce; Tadeusz Chromicki, Zabłotów; Bronisława Wawrynkowska, Łódź; Kazimiera Liberska, Koźmin; Irena Radziszewska, Wilno; M. Mukułowska, Kołaczkowo; Ludwik Zamczak, Tarnopol; **Anna Światowcowa, Kalisz, (zł. 20.—);** B. Mielczarski, Przedbórz; Marja Nowakówna, Goraniec; Krystyna Piekarska, Warszawa; Ludwik Płociński, Inowrocław; Wł. Opaliński, Wilno; Zygmunt Blatt, Łódź; Józefa Tylkówna, Kraków; Olenka, Wilno; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Stefan Kossek, Piotrków Tryb.; Władysław Dziubiński, Warszawa; Halina Gnatowska, Ustroń; Stanisław Głowacki, Ciechanów; Małgorzata Kamberska Kraków; Władysław Sawicki, Radom; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Edward Klawe, Jedlnia; K. Wojdyłło, Przemyśl; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Marjan Kozowy, Lwów; Weber Jan, Godula; Respler, Brzeżany; Hipolit L. Piątkowski, Gdynia; Nina Brandtowa, Konin; Stach Ziemski, Lublin; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Marja Bugajska, Radomsko; Zygmunt Stęplewski, Bystra; Halina Bartolewska, Lublin; Fr. Chmielewska, Radomsko; Wojciech Ciepiela, Bieńczyce; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Kazimierz Hanus, Nadwórna; Stanisław Dudzic, Skarżysko; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Sierż. Stanisław Starega, Równe; Bronisław Ertek, Lwów; H. Stankiewiczówna, Równe; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; H. Zielińska, Piotrków Tryb., Marja Weissmannowa, Lwów; Witold Majewski, Warszawa; Helena Kielesiakowa, Częstochowa; H. Matalska, Krotoszyn; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Stanisław Dworak, Kobyłka; Łucja Pannenkowa, Lwów; mgr. Józef Czołba, Toruń; A. Kidybowa, Włodzimierz; Teofil Sobecki, Poznań; Jan Kierepka, Budzanów; Karol Głowacz, Bieżanów; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; O. Lisowska, Zagórz; Witold Gawor, Chorzów; Marjan Feduszka, Stanisławów; Kazimierz Peltyn, Zawiercie; Marja Hlibowicka, Warszawa; Marjan Zawadzki, Łowicz; mgr. Antoni Hałgas, Nowy Targ; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Błażewiczowa, Kobylnik; Ludwik Chlamtacz, Bielsko-Biała; Kazia Tymkówna, Lwów; Michał Grygiel, Jaworzno; B. Klimczak, Opatów Częstochowski; E. Grodzka, Warszawa; Jan Rudowski, Bydgoszcz; Adela Grzywaczówna, Bochnia; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Wilhelm Kunz, Lwów; A. Mieczkowski, Wilno; Jadwiga Baworowa, Kielce; W. Hahorkiewicz, Skawina; Jerzy Kamiński, Warszawa; Edmund Kościuszyński, Kraków; Helena Rytlówna, Kraków; Andrzej Kleszyński, Poznań; Kazimierz Kledecki, Poznań; Zbigniew Kledecki, Poznań; Trela Edmund, Kielce; Stefanja Prochowska, Łódź; Eug. Kalewicz, Kielce; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Bronisław Morawski, Katowice; Feliks Pergałowski, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Alojzy Machnik, Bydgoszcz; Eugenjusz Dworski, Lwów; Roman Dziubiński, Kraków; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Dura Karol, Kraków; kpt. Tadeusz Czeppé, Wadowice; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Marjan Hauptman, Katowice; Andrzej Michałkiewicz, Poznań; Jan Rudawski, Pińsk; Marja Morawska, Nowy Dwór; Alfons Sękowski, Koźmin; Michał Leszczyński, Trembowla; Lucjan Müller, Dederkały; B. Rotter, Borszczów; Janusz Orski, Żyrardów; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; ks. J. L. Arlitewicz, Mychów; Jerzy Zapiór, Kraków; Marja Lipińska, Mołodeczno; Stan. Grabowski, Płock; Feliks Przepiórkowski, Łódź; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Katarzyna Pająk, Targanica; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Jan Janiszewski, Łomża; Marja Welanyk, Kraków; **Marjan Chmielak, Harklowa, (zł 10.—);** Władyław Krupa, Kraków; Jadwiga Lisowa, Kraków; Lena Silberstein, Kraków; Piotr Grubiak, Kozowa; Deko Teodor, Trembowla; Eryk Unverricht, Pawłów; L. Lenartowski, Poznań; Lech Wittig, Poznań; Bożena Stelmaszewska, Poznań; Diana Wittig, Poznań; Irena Lewicka, Lwów; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; Michalina Gorczyńska, Krzemieniec; Arnold Hess, Wilno; Karol Kugler, Bydgoszcz; Jan Sierocin, Liśnice; Jerzy Kamionka, Bydgoszcz; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Janusz Jodłowski, Piotrków; Henryk Kozłowski, Warszawa; Mieczysława Przybylska, Poznań; Helena Ratajczak, Poznań; Juljan Papież, Warszawa; Dura Karol, Kraków; B. Sitkowski, Niepołomice; Halina Bohdanowiczowa, Grudziądz; Marja Józefiakówna, Toruń; Henryk Broda, Raby; J. Kumiszcze, Podgórz; Irena Brodówna, Toruń; **Irena Kalenkiewiczowa, Modlin (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 30 listopada 1937 r.);** M. Piczówna, Częstochowa; K. Kłaput, Wadowice; Jerzy Kamiński, Warszawa; Bolesław Smykowski, Radom; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Zofja Bednarek, Stryj; Jan Cudny, Wołomin; Stefanja Ruebenbauerowa, Lwów; Helena Śliwińska, Kraków; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Emilja Zającówna, Kraków; Zofja Pilchowa, Kraków; Alina Wichrowska, Piastów; inż. Tadeusz P., Dąbrowa Górnicza; Edward Jastrzębiec hr. Matuszelański, Świecie; Stanisław Goliński, Kraków; Hieronim Bońkowski, Kraków; Elżbieta Starzeńska, Warszawa; E. Talmi, Warszawa; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; L. Bryndol, Tarnów; Hela Beneck, Cieszyn; dr Jakóbczak, Stanisławów; Edward Bankiewicz, Owińska; Mieczysław Karaś, Wyszków; Witold Ługosz Langhamer, Żywiec; Adam Zajdel, Krosno; Stacha Wójcikówna, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Anna Światowcowa, Kalisz, plac św. Józefa 1, m. 10 (zł 20.—), Marjan Chmielak, Harklowa, pow. Nowy Targ (zł 10.—, oraz Irena Kalenkiewiczowa, Modlin, Poniatowskiego 9-11 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 30 listopada 1937).

DOBRA RADA DLA KAŻDEGO.

Wśród wielu okazyj stworzenia sobie z kilkuzłotowych pozycyj większego kapitaliku, należy wymienić taką niezwykłą sposobność, jaką dają świeżo wypuszczone przez PKO książeczki premjowane V-tej serji.

Już od 5 zł można dojść do 19.000 zł.

Na książeczkę premjowaną V-tej serji wpłaca się przez 9 i pół roku po 5 zł miesięcznie. W ten sposób zbierze się — wraz z procentami, jakie dopłaca od siebie PKO — suma 600 złotych.

Równocześnie, co trzy miesiące odbywa się losowanie premji między poszczególne książeczki premjowane V-tej serji. Ponieważ najwyższe premje są po 500 złotych, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności i wylosowaniu 500-złotowej premji za każdym razem, zebrałoby się w ciągu 38-miu losowań sumę 19.000 złotych. Do tego trzeba jeszcze dodać zaoszczędzone 600 złotych i — w razie szczęścia — dodatkowe 400 złotych premji, jakie przy samym końcu będą rozlosowane między książeczki, których właściciele wytrwali do końca umówionego terminu w systematycznem oszczędzaniu.

Oczywiście byłby to już wielki uśmiech fortuny, aby wylosować na swą książeczkę wszystkie premje, ale to obliczenie daje pojęcie, ile korzyści może przynieść książeczka premjowana V-tej serji.

„ESKAPADA".



Marlena Dietrich występuje wraz ze swym partnerem Herbertem Marshallem w filmie p. t. „Eskapada" („The Angel"). Według zgodnej opinji prasy zagranicznej, jakoteż i krajowej — jest to najlepszy obraz filmowy tej wielkiej artystki, a reżyserował go sławny na cały świat i nigdy niezawodny Ernest Lubitsch. **Fot. „Paramount"**

Rozwiązanie z Nr. 39.

Winobranie na Podolu.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51.90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

Z TWÓRCZOŚCI MIESZKA JABŁOŃSKIEGO



Utalentowany malarz Mieszko Jabłoński urządził swą wystawę zbiorową w Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie, z której